Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Szeruda*, *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:	Adres Redakcji i Administracji:	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.	WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.	Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. **WARSZAWA, dnia 24 stycznia 1937 r.** **Nr. 4.**

Tylko Chrystus pomóc może.

„I odpowiadając Jezus, rzekł mu: Cóż chcesz, abym ci uczynił? A ślepy mu rzekł: Mistrzu! abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Idź, wiara twoja ciebie uzdrowiła! A zarazem przejrzał, i szedł drogą za Jezusem".

Ew. św. Marka 10, 51, 52.

Chrystus Pan wychodząc z miasteczka Jerycho, pamiętnego w dziejach ludu Izraelskiego cudownem zdobyciem, gdy na głos trąb Izraelskich, rozwaliły się mury otaczające one miasto, napotkał na drodze ślepego żebraka, Bartymeusza. Biedny niewidomy, poznawszy z wielkiego szumu mnóstwo przechodzącego ludu, iż coś nadzwyczajnego się stało, pytał: coby to takiego było! Usłyszawszy, iż Jezus z Nazaretu idzie, począł wołać: „Jezusie, Synu Dawidów! zmiłuj się nademną!" Przechodzący gromili go, aby milczał, ale on tem więcej wołał: „Synu Dawidów! zmiłuj się nademną!" Wołanie to posłyszał Chrystus Pan, kazał zawołać niewidomego, który porzuciwszy płaszcz swój, zbliżył się skwapliwie, popychany przez lud, do Jezusa. Miłosierny i pełen dobroci Zbawiciel świata, rzekł do nędznego żebraka: „Cóż chcesz abym ci uczynił?" A ślepy mu rzekł: „Mistrzu! abym przejrzał". Któż nie zrozumie, i czyjego serca nie poruszy to wołanie żebraka? W wołaniu tem trzy wyrazy tylko: Mistrzu, — abym, — przejrzał! lecz, jakże wielkiem, usilnem i gorącem jest to wołanie — bo wielką też i ciężką jest potrzeba wołającego. Ślepy i ubogi nic zarobić sobie nie może. Jałmużna, to jego chleb powszedni. Ślepy słyszy tylko przechodzących około siebie, dotyka ręki dobroczyńców swoich, ale ich twarzy nie widzi. Niedola ślepego wielka — lecz miłosierdzie Chrystusowe jeszcze większe. Zbawiciel nie wypytuje się ślepego, jak długo zamknięte są oczy jego, nie bada skąd i dla czego oślepł — był już dosyć długo nieszczęśliwym, dosyć długo oczy jego nie oglądały słońca, gwiazd, ziemi i ludzi, i dla tego Jezus powiada mu: „Idź, wiara twoja ciebie uzdrowiła!" Krótka była prośba, krótką jest odpowiedź. Wołanie szło ze serca wierzącego, iż tylko Chrystus pomódz może, i Chrystus szybko pomógł. Jezus, nie dotknął się nawet Bartymeusza — rzekł: idź! i ślepy poszedł, bo widział. I gdzie poszedł? Oto ewangelista powiada: „Przejrzał i szedł drogą za Jezusem".

Cudowna to historja cudu Chrystusowego, cudowna, a jednak taka prosta! Przewidzenie ślepego i czyn cudowny Chrystusa, polegają na jednem słówku, a słówkiem tem: — „wiara". Kto wierzy, temu się staje jak wierzy. Ślepy wierzy, że Chrystus mu pomóc może, i Chrystus czyni wedle wiary owego ślepego. Ślepy, wierząc, woła: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną".— wielu gromi żebraka z powodu tego wołania, lecz on jeszcze głośniej woła, i Syn Dawidów zmiłował się, ślepe oczy ujrzały największy cud: Syna Boga żywego, słowo, które się ciałem stało! Skąd jednak wiara ślepego była tak mocną? Oto stąd, że słyszał o Jezusie, cuda czyniącym, i poznał wielkość nędzy, jaką Bóg dotknął go, zamykając mu oczy i zapragnął, aby ta nędza raz się już skończyła. Poczucie wielkości nędzy, jaką jest ślepota i poczucie, że tylko Jezus pomóc może, oraz skwapliwe pochwycenie sposobności, która się nadarzyła w tem, że właśnie Jezus przechodził, — oto wszystko co nam ewangelista o Bartymeuszu powiada. A na cóż powiada? Oto, abyśmy się dowiedzieli, jak krótką i prostą jest droga, która prowadzi do zbawienia! Czy tą krótką i prostą drogą idziemy? Czy poznajemy i czujemy wielkość nędzy naszej, prawdziwe cielesne i duchowe potrzeby nasze, i czy zaspokojenia ich szukamy w Chrystusie? Pytajmy się samych siebie, a Bóg i sumienie dadzą nam szczerą odpowiedź!

Ks. Dr. Leopold Otto.
Rozmyślania.

Ks. A. Glotz. Łódź.

Możliwości powstania polskiej ewangelickiej parafii w Łodzi

Kwestia powstania polskiej parafii ewangelickiej w Łodzi jest przesądzona. Dekretem Pana Prezydenta wydana Ustawa o stosunku Kościoła Ewangelickiego do Państwa Polskiego w wykazie istniejących parafii ewangelicko-augsburskich na terenie Rzeczypospolitej Polskiej umieszcza parafię polską ewangelicką w Łodzi, wyposażoną w 6-ciu księży pastorów. Tym samym więc sprawa istnienia parafii polskiej postanowiona, a jej powstanie jest już tylko kwestią czasu. Rzeczą czynników miarodajnych w kościele naszym i strony zainteresowanej będzie wykonanie tego, co ustawa gwarantuje.

My chcemy się tylko po krótce zastanowić na tym miejscu, czy są możliwości zrealizowania tego, co ustawa gwarantuje, i jakie są te możliwości.

Musimy najpierw stwierdzić, że nie chodzi tutaj o żadne ambicje osobiste i sprawy, i że kwestia powstania parafii polskiej, to nie rozbijanie jedności kościoła i nie czynienie podziału na niemiecki i polski kościół ewangelicki. Dalecy jesteśmy od tej sprawy i od wszelkich spraw, przynoszących szkodę kościołowi naszemu, ale raczej troska o jego dobro i jego przyszłość nami kieruje.

Czy są możliwości powstania polskiej parafii ewangelickiej w Łodzi? Co jest potrzebne, aby parafia mogła powstać? — oto jest pierwsze pytanie na które musimy sobie dać odpowiedź, zanim odpowiemy na postawione pierwsze pytanie. Nie ulega wątpliwości, że muszą być parafianie, ludzie, którzy takiej parafii chcą, taką parafię stworzą i utrzymają.

Otóż musimy stwierdzić, że ten warunek najważniejszy w Łodzi istnieje. Są bowiem ludzie, którzy takiej parafii się domagają, którzy polską parafię stworzą, więcej można powiedzieć, już faktycznie na długo przed ustawą taką parafię stworzyli i ją utrzymują. Wprawdzie nie spełnia ona wszystkich funkcji parafialnych, jak prowadzenie ksiąg stanu cywilnego, ale spełniała i spełnia jedną z najważniejszych i najdonioślejszych prac w czasach dzisiejszych, mianowicie pracę duszpasterską, religijną opiekę nad swymi członkami, jak również pracę charytatywną i wychowawczą nad młodzieżą. Tą instytucją, od lat 10-ciu spełniającą rolę parafii dla ewangelików Polaków w Łodzi była i jest po dzień dzisiejszy Organizacja Polaków Ewangelików, gromadząca i łącząca ewangelików Polaków na terenie Łodzi. A że tacy są i jest ich liczba pokaźna wśród wszystkich sfer od inteligencji począwszy a na sferach robotniczych skończywszy, to wystarczy zajrzeć do spisów członków Organizacji i na nabożeństwa polsko-ewangelickie, odprawiane naprzemian w jednym z dwu kościołów łódzkich, a gromadzące tych, którzy faktycznie już parafię tworzą. Ustawa więc to, co faktycznie istniało i istnieje jeszcze tylko usankcjonowała, dając temu formę zdecydowaną i wyraźną parafii. Czy wobec tego faktu mogą jeszcze zachodzić wątpliwości co do możliwości realizacji tego, co ustawa gwarantuje?

Powstaje jeszcze kwestia finansowa istnienia polskiej parafii ewangelickiej w Łodzi. Ale i tu nie widzimy większych trudności. Musimy znowu stwierdzić, że od lat 10-ciu istnieje w Łodzi oddzielne duszpasterstwo dla ewangelików Polaków, że wymieniona już Organizacja Polaków Ewangelików utrzymywała i utrzymuje swego duszpasterza, swój lokal, opierając się wyłącznie na składkach swoich członków, przy czym podkreślić należy, że członkowie Organizacji płacili jednocześnie składki do parafii, do których formalnie należeli. Skoro więc płacąc podwójne składki i podwójnie będąc obciążeni, utrzymali swego duszpasterza i pracę swą rozwinęli, to tym bardziej potrafią utrzymać własną parafię. Przy pewnym zaś wysiłku zdobędą się i na własny kościół. Wszystko jest możliwe dla tych, którzy chcą. A chęci i wola wśród Polaków ewangelików są.

A teraz na zakończenie jeszcze jedno pytanie: czy ma polska parafia ewangelicka przyszłość? I musimy stwierdzić, że jest przyszłość dla polskiej parafii. O tej przyszłości świadczy stały wzrost liczby konfirmandów polskich, stały wzrost liczby dzieci, uczęszczających do szkółek niedzielnych polskich ewangelickich. Na tym opiera swą przyszłość polska parafia. Dalej musimy stwierdzić, że do Łodzi, jako do miasta dużego i przemysłowego ściągają ludzie z najodleglejszych dzielnic Polski w poszukiwaniu pracy. Wśród tych przybywających znajdują się także ewangelicy Polacy, których potrzeby religijne zaspakaja dziś Organizacja w przyszłości niedalekiej polska parafia. I jeszcze z jednym faktem musimy się liczyć, czy się to nam podoba, czy nie, czy nam to odpowiada czy nie, z faktem polonizacji, dokonywanej przez państwo nie przez kościół — podkreślam! Otóż tych spolonizowanych, których dotychczas parafie niemieckie odpychały od siebie, tych mówiących po polsku przygarnie w przyszłości polska parafia ewangelicka, by nie zginęli dla kościoła, stawszy się katolikami.

Z tego krótkiego zestawienia widzimy, że są możliwości wypełnienia ustawy i powstania polskiej parafii, że ustawa gwarantuje spełnienie tego, co było celem i marzeniem tych, którzy powołali do życia Organizację Polaków Ewangelików, którzy ten stan uważali zawsze jako przejściowy do stworzenia polskiej parafii ewangelickiej w Łodzi.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

IX.

Lecz nadspodziewanie rychło i radykalnie dokonał się u Joba zwrot w kierunku wręcz odmiennym — od nadziei do zwątpienia. Zwrot ten był wynikiem fanatycznej mowy Sofara (R. 20.), który urojonej mądrości Joba przeciwstawia dawno wypróbowaną mądrość. Na jej podstawie Job winien poznać, jaki grozi mu los. Oto: „radość grzesznych nie sięga daleko, a wesołość nikczemnika trwa mgnienie oka. Chociażby pycha jego do nieba sięgała, a głowa jego dotykała chmur, jak łajno jego, tak on sam na zawsze przeminie..." Taki jest los człowieka grzesznego i dziedzictwo przeznaczone mu od Boga, R. 20. w. 5 — 7, w. 29. Takim grzesznikiem jest zdaniem Sofara Job.

Wobec takiego nieugiętego stanowiska przyjaciół swoich decyduje się Job zerwać z pojęciem Boga swoich przyjaciół: R. 21:

Słuchajcie uważnie słowa mojego,
I niech wam to będzie pocieszeniem!
Pozwólcie, bym ja mówił (ścierpcie, że ja..),
A potem, gdy ja skończę, łżyjcie!
Czy skarga moja przeciw ludziom skierowana?
Czemuż bym ja nie miał stracić cierpliwości?
Spójrzcie na mnie i zdumiewajcie się
I połóżcie rękę na ustach (milczcie)!
Gdy to wspomnę, przerażenie mnie zdejmuje,
A trwoga ogarnia serce moje.

Dlaczego grzeszni zostają przy życiu,
Dochodzą do lat sędziwych i wzrastają na sile?
Potomstwo ich mocne wespół z nimi,
Rodziny ich przed oczyma ich.
Domy ich bezpieczne, bez trwogi,
A bat boży ich nie dotyka.
Byk jego obskakuje (krowy), i zawsze ze skutkiem,
Krowa jego cieli się i nie pomiata.
Wypuszczają jak trzody owiec chłopaków swoich,
A dziatki ich podskakują,
Śpiewają przy wtórze bębnów i cytry
I weselą się przy dźwięku organków.
Trawią w szczęściu dni swoje
I w pokoju schodzą do Szeolu.
A przecie mówili do Boga: „Odstąp od nas!
Nie mamy ochoty poznawać dróg Twoich!
Czymż jest Wszechmocny, żebyśmy Mu służyć mieli,
A cóż by nam to pomogło, byśmy doń zwracać się mieli?"
Czyż szczęście ich nie jest w ręku ich,
A przecie zamysł bezbożnych daleki był (zawsze) ode mnie.
Czy często gaśnie pochodnia bezbożnych,
A przychodzi na nich zasłużona zguba,
A czy losy ich rozdziela w gniewie?
Czy są jako słoma przed wiatrem,
Jako plewa, którą burza zmiata (kradnie)?
Bóg gromadzi na synów jego nieszczęście,
Odpłaci mu, by poznał.
Niech ujrzą oczy jego karę swoją,
A niech łyka z gniewu Wszechmocnego.
Gdyż co zależy mu na domu jego po nim,
Gdy liczba jego miesięcy dobiegnie kresu?!
Ale czy można Boga uczyć znajomości,
Skoro On nawet niebian sądzi?
Ten umiera w obfitości szczęścia,
Całkowicie bezpieczny i spokojny.
Kubły jego pełne są mleka,
A szpik kości jego dobrze napojony.
Inny zaś umiera z duszą zgorzkniałą,
Nie zażył nic z szczęścia,
A pospołu kładą się w proch,
I robactwo ich okrywa.

Znam oto myśli wasze i napaści wasze,
Którymi mnie zmiażdżyć chcecie,
Gdy mówicie; „Gdzie jest dom tyrana
A gdzie namiot grzesznych"?
Czy nie pytaliście się przechodniów
I dowodów ich nie uznajecie?
Że w dniu zguby zły jest oszczędzany,
A w dniu gniewu Bożego na bok jest usunięty.
Któż wypomni mu w twarz postępowania jego,
A cokolwiek uczynił, któż mu to odpłaci?
Przecież zanoszą go do grobu (z honorami),
A nagrobka jego pilnuje się.
Słodkie mu są doły doliny (umarłych),
A za nim ciągnie każdy człowiek, jak i przed nim, bez liczby.
Jakoż tedy próżnym (gadaniem) cieszyć mnie chcecie?
Z odpowiedzi waszych zostaje tylko fałsz!

Jak już powyżej (ust. VIII.) wskazane, Job, wspiąwszy się na sam szczyt nadziei wystąpienia Boga jako gwaranta niewinności cierpiętnika, doszedł niebawem do stwierdzenia, że musi całkowicie zerwać z wiarą w Boga, którego mu podsuwają przyjaciele. Lecz odwrócenie się od religijnych wyobrażeń przyjaciół, od utartych dogmatów religii oficjalnej, nie jest jeszcze równoznaczne z bezbożnością. Przebiwszy się bowiem w mowie poprzedniej R. 19. przez twardą skorupę zwątpienia do słodkiego jądra samodzielnej własnej wiary, był Job już dostatecznie przygotowanym na to, by bez żalu, choć może z drżeniem serca odwrócić się od tradycyjnej wiary swoich przyjaciół, reprezentujących religijne koła oficjalne i opinię publiczną. W tonie spokojnym przypomina więc przyjaciołom, że praktyka życiowa jest inna niż ich sztuczne teorje. Grzesznikom zwykle powodzi się dobrze. Wiodą żywot spokojny, gromadzą mienie, cieszą się potomstwem, i wreszcie długie pasmo dni szczęśliwych kończy się u nich błogim zgonem. Wprawdzie tu i ówdzie za winy ojców i dziadów cierpią potomkowie, ale cóż to może obchodzić samych grzeszników, sprawców winy i kary. Jeśli przyjaciele na dowód słuszności swoich wywodów powołują się na tradycję i swoje doświadczenia, to Job też może dostarczyć szeregu argumentów charakteru przeciwnego. W ten sposób Job przechodzi z defenzywy w ofenzywę. W tonie stanowczym miota oskarżenie przeciwko pojęciu Boga zwiastowanemu i bronionemu przez przyjaciół, i w tym wrogim nastawieniu trwa. Trzeba atoli z całym naciskiem podkreślić, iż Bóg, przeciw pojęciu i idei którego Job się buntuje, to nie ten sam, którego świetlana postać i błogi charakter poręczyciela i gwaranta jego niewinności poprzednio z oddali świata nadziei błysnął mu przed okiem, stęsknionym za miłosierdziem. Atakowany przez Joba Bóg, którego obrońcami mienią się przyjaciele, to tylko „sprawiedliwy", ale w tej sprawiedliwości, po ziemsko-ludzku tłumaczonej całkiem „niesprawiedliwy" Bóg, z którym przyjaciele chcieli spleść jego tragiczny los.

Rozdział 21. jest ostatnim z drugiego cyklu mów, którego zakończenie przynosi więc rezultat pozytywny. Jeśli by autorowi księgi chodziło tylko o wykazanie na podstawie starych elementów baśni o Jobie, że Job odzyskał pełnię wiary w Boga, to dyskusja zasadniczo mogłaby się zakończyć na R. 19 ym, gdzie Job wypowiada pewność, iż Bóg będzie rzecznikiem i poręczycielem jego czci, choć by dopiero po śmierci (ale vide uwagi do R. 19.), i autor mógłby już po R. 19. mową Joba, mieszczącą się w RR. 29 — 31. przygotować wystąpienie Boga, a tym samym ostatni akt dramatu. Autor uważał jednak za stosowniejsze, by Job najpierw jeszcze uzasadnił i usprawiedliwił zdecydowane swe zaprzeczenie słuszności teorji odpłaty. Chociaż bowiem poszczególne pierwiastki uzasadnienia negatywnego stanowiska względem idei odpłaty już tu i ówdzie zlekka były poruszane, to jednak w dotychczasowych mowach nie było wyczerpującego i w jakiś jeden myślowy związek ujętego wykładu na ten temat, i czytelnik mógł by odnieść wrażenie, że w całym poemacie chodzi o jeden szczególny przypadek cierpienia człowieka sprawiedliwego i niewinnego, a nie o zasadę, o zasadniczy stosunek do teorji odpłaty, która w takim razie miałaby obowiązywać dalej. Dlatego wkłada w R. 21. Jobowi w usta słowa, zaprzeczające powszechną ważność dogmatu o odpłacie przez przytoczenie faktów życiowych. Trzeba atoli zauważyć, iż Job wcale nie twierdzi, jakoby odpłata nigdy nie ustępowała. Sam liczy się zawsze z jej możliwością (zwł. w RR. 26—27, skutkiem czego krytyka biblijna widzi w tych rozdziałach, stanowiących według tekstu masoretyckiego mowy Joba, urywki mów Bildada i Sofara), i zasadniczo uważa ją za normę. Zaprzecza jedynie, by odpłata następowała zawsze, (por. R. 21. w. 17.: „Czy często..."), tym samym stawia pod znakiem zapytania prawo wnioskowania z zewnętrznego powodzenia człowieka o jego wewnętrznej wartości, innymi słowy, że, jeśli musi w życiu cierpieć, to jest grzesznikiem, jeśli zaś dobrze mu się powodzi, to jest nienaganny, czysty i bezgrzeszny.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

X. A. B.

Ewangelicy polscy w Czechosłowacji

Każdy naród dba dziś o swoich rodaków zagranicznych; jest i u nas towarzystwo opieki nad zagranicznymi Polakami. Nas, ewangelików, zajmują szczególnie ewangelicy-Polacy wśród żyjących poza granicami Rzeczypospolitej rodaków.

Dwa zaś są większe ich skupienia. Jedno to Mazowsze Pruskie (południowa część Prus wschodnich) drugie — Śląsk Czeskosłowacki. Mazowsze Pruskie liczy kilkaset tysięcy ludności polskiego pochodzenia, która dotąd używa w kościele przeważnie polskiej mowy, ale wystawiana od wieków na wpływy niemieckie, jest ludność ta już poważnie zgermanizowana. Inaczej ma się rzecz z 50-tysięczną ludnością ewangelicko-polską na Śląsku Czeskosłowackim. Opierała się ona dawniej skutecznie germanizacji, walczy też obecnie wraz z polską ludnością katolicką z czechizacją i posiada mocną na ogół świadomość narodową i stanowi najpoważniejszą pozycję w „zagranicznym bilansie" ewangelicko-polskim.

Zwartą masą mieszkają Polacy-ewangelicy wespół z Polakami-katolikami w powiecie czesko-cieszyńskim i frysztackim, które należą do obszaru językowego mimo, że leżą już w granicach Czechosłowacji. Po upadku Austrii zawarli Polacy i Czesi 5 listopada 1918 ugodę, w której ustanowiono polsko-czeską linię demarkacyjną, na zasadzie etnograficznej; a w ten sposób cały ówczesny powiat cieszyński (także obecny czesko-cieszyński) jak i powiat frysztacki znalazły się po polskiej stronie linii demarkacyjnej, a więc tymczasowo przypadły Polsce.

Tym samym i zbory tamtejsze wraz ze zborami wschodniej części Śląska Cieszyńskiego przeszły w grudniu 1918 pod władzę ewang. augsb. Konsystorza w Warszawie, wydawało się, że na zawsze już złączyły się z macierzą polską. Tymczasem częściowo najazd czeski na Śląsk Ciesz. w styczniu 1919, a do reszty rada ambasadorów w Paryżu w lipcu 1920 przesunęła granicę czesko-polską na jej obecne miejsce z dotkliwą szkodą dla Polski, specjalnie zaś dla ewangelicyzmu polskiego. Po czeskiej stronie granicy pozostało 6 czysto polskich zborów, do których dołączył się jako siódmy nowo powstały zbór w czeskim Cieszynie i razem utworzyły one polski Ewang.-Augsb. Kościół z seniorem na czele.

Pięć z tych zborów leży na znanej linii kolejowej koszycko-bogumińskiej, biegnącej wzdłuż rzeki Olzy i łączącej północne Niemcy i zachodnią Polskę z Węgrami i Bałkanami.

Jeżdżą tu pociągi z Berlina i Warszawy do Budapesztu i Belgradu i dalej do Grecji lub przez Bułgarię do Turcji.

Gdy się wjeżdża ze Słowacji na Śląsk cieszyński, leży blisko granicy miasteczko Jabłonków, obok niego Nawsie z pięknym kościołem ewangelickim, skupiającym koło siebie 5000 dusz. Działał tu niegdyś największy z bojowników o polskość Śląska ks. Franciszek Michejda, dziedzic spuścizny ks. Dra Leopolda Otto i wespół z nim mistrz myśli ewangelicko-polskiej na nowsze czasy.

Następna stacja w kierunku północnym to Bystrzyca, jedna z najpiękniejszych i najludniejszych ewangelickich wsi podgórskich. Wznosi się wśród niej jeden z najstarszych kościołów ewangelickich Śląska cieszyńskiego; zbór tutejszy liczy 9 tysięcy dusz.

Dalej na północ wjeżdża się do wielkiego środowiska przemysłowego Cieszyna. Huty Trzynieckie znane są w całej środkowej Europie. Zbór tutejszy, stosunkowo młody, liczy 6 tysięcy dusz; kościół poświęcono w roku 1899. Jest to obecnie siedziba naczelnej władzy kościelnej ewangelicko-polskiej w Czechosłowacji. Działa tutaj ks. senior Oskar Michejda, syn byłego pastora bystrzyckiego, bratanek nigdy niezapomnianego ks. Franciszka Michejdy z Nawsia. Środowisko to mogłoby wiele opowiedzieć o metodach czechizacyjnych obecnego reżimu czeskosłowackiego.

Z Cieszyna blisko już do czeskiego Cieszyna, gdzie widnieją aż 3 kościoły ewangelickie: polski, niemiecki, czeski. Powstały one wszystkie po wojnie. Polski zbór tutejszy liczy 4 tysiące dusz, kościół w pięknym stylu nowoczesnym warto obejrzeć. Pastorem jego jest tutaj jeden z pierwszych absolwentów naszego młodego Wy-

---

Armin Stein (H. Nietschman). (67)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Gołąb pokoju wyfrunął, lecz wkrótce znów powrócił do Noego z powrotem. Nie zważano na niego, bo nie był po ich myśli. A gdyby nawet chciano na niego zważać, już było zapóźno: Tu i owdzie krwawiły już niebo łuny pożarów. Rozpoczęło się w Czarnym Lesie, stamtąd z błyskawiczną szybkością popłynęła ognista lawa na zachód ku Alzacji, na wschód do Frankonji i na północ w stronę Turyngji.

Już krwawa rozprawa w Weinsbergu krzyczała o pomstę do nieba. W poranek Wielkanocny dnia 16 kwietnia, chłopi pod wodzą Jeklina Rohrbacha i Florjana Gajera z Heilbronu szturmem zdobyli miasto które bronił hrabia Helfenstein, rabowali i plądrowali, palili i w perzynę obrócili wszystko, jak ostatnia dzicz; na zielonej łące przed miastem przepędzali hrabiego oraz piętnastu rycerzy przez środek uzbrojonej w włócznie tłuszczy wśród szyderczych okrzyków i śpiewek; obdarli w bestjalski sposób małżonkę jego, córkę cesarza Maksymiljana, powieźli ją wśród urągliwych okrzyków na wozie od gnoju do Heilbronu.

Upojeni tem pierwszem zwycięstwem, grasowali chłopi odtąd z tem większem jeszcze okrucieństwem i zwierzęcością, a i z miast przyłączyło się teraz do nich sporo narodu. Pod koniec kwietnia stanęły dzikie te hordy przed Erfurtem, które otworzyło im bramy miasta i było świadkiem najokropniejszych scen. Kupy powstańców szacowano na piętnaście tysięcy.

Bezradnie spoglądali panowie po sobie. Cesarza Karola nie było: miał gdzieindziej inne zajęcie, a poszczególni książęta kraju nie byli uzbrojeni i żyli w niezgodzie ze sobą, każdy dbały tylko o siebie, nie mogli się na wspólną akcję zdecydować. Każdy się lękał o własne życie, i mimowoli oczy wszystkich skierowały się znów na Doktora Marcina: tak przyjaciele jak i wrogowie wpatrzeni byli w męża, którego słowa jak wyrocznie im teraz więcej znaczyły, niż rozkazy samego cesarza.

On tymczasem jechał sobie na otwartym wózku, bez miecza, pancerza i przyłbicy z miasta Eisleben wprost do gniazda rozruchu do Stolberga i wystąpił przeciw buntownikom. Chwilę słuchano go spokojnie, wkrótce jednak rozległy się straszliwe krzyki, przekleństwa i złorzeczenia. Kamień rzucony w niego o mało mu beretu nie zerwał z głowy. Musiał kazanie swe przerwać i pośpiesznie uchodzić.

Nie znaczyło to, iżby miał z tego powodu wracać do domu. Rozkazał woźnicy skierować konie ku miejscowości Nordhausen, i tam ponownie wstąpił na ambonę i wygłosił kazanie.

Tu powiodło mu się jeszcze gorzej: uzbrojone pięści wyciągały się po niego, targniono się na życie jego, i cudem tylko wyszedł cało z tej opresji.

Następnemi etapami w drodze tej były Walhausen i Weimar. Lecz i tu daremnemi były wysiłki jego, aby uspokoić wzburzone umysły.

działu Teologicznego przy uniwersytecie warszawskim, ks. Józef Berger.

Kilka stacji na północ od Cieszyna zaczyna się karwińsko-ostrawskie zagłębie węglowe, posiadające specjalnie cenny koksujący węgiel. Gdy w drugiej połowie 19 stulecia poczęła napływać do tutejszego zagłębia węglowego ludność ewangelicka z innych stron Śląska, wybudowano tu kościół w Orłowej w r. 1865. Liczy on 10 tysięcy zborowników, zależnych przeważnie od pracodawców czeskich i odczuwających tedy najwięcej napór czeski. W Orłowej jest także prywatne polskie gimnazjum realne, utrzymywane przez śląską Macierz Szkolną. W kościele katolickim już przed wojną wyrugowała tu niestety czeszczyzna mowę polską.

Na zachód od koszycko-bogumińskiej linii kolejowej istnieją (w odległości 10 kilometrów) jeszcze dwa stare zbory polskie: Błędowice i Ligotka. Oba powstały z chwilą ogłoszenia tolerancji wyznaniowej w byłym cesarstwie austriackim w r. 1782; oba też leżą na samym pograniczu językowym czesko-polskim. Katolicy w tych okolicach używają oddawna w kościele także języka czeskiego; w kościele ewangelickim rozbrzmiewa tu od niepamiętnych czasów jedynie mowa polska. Błędowice, położone już na terenie nizinnym, a jednak mocno pofałdowanym, robią wrażenie „zapadłego kąta"; zbór ten liczy 10 tysięcy dusz. Ligotka, małe, ślicznie położone centrum podgórskie, skupia koło swego kościoła 4 tysiące ewangelików.

Na polskim obszarze językowym, pod panowaniem czeskim istnieje jeszcze zbór w Boguminie, znanej węzłowej stacji kolejowej. Jest to zbór nieduży, na wpół niemiecki i należy do kościoła ewangelicko-niemieckiego, bo na „historycznych" ziemiach czeskich (Czechy, Morawy i Śląsk czeski) zorganizowały się kościoły ewangelickie po wojnie na zasadzie narodowej: Niemcy augsburskiego i helweckiego wyznania utworzyli Deutsch Ewangelische Kirche, Czesi — ewangelicką Cirkew czeskobraterską; a Polacy, którzy wszyscy są wyznania augsburskiego — polski Ewangelicko-Augsburski Kościół.

Jedno jeszcze zasługuje tu na uwagę. Także na terenie już etnograficznie czeskim mieszkają na granicy morawsko śląskiej ewangelicy polscy w Ostrawie i Frydku. Oba te miasta leżały już zaraz po upadku Austrii po czeskiej stronie linii demarkacyjnej, rozgraniczającej pierwotny zasięg władzy polskiej i czeskiej. Nie weszły zatem zbory tamtejsze w grudniu 1918 pod władzę ewang. augsb. Konsystorza warszawskiego. Gdy zaś po ustanowieniu obecnej granicy polsko-czeskiej w r. 1920 tworzył się polski kościół ewang. augsb. w Czechosłowacji, należały już one do Deutsch-Ewangelische Kirche, gdyż przyłączyły się tam już przedtem wraz z całym senioratem opawskim w którego skład wchodziły w chwili upadku Austri. Mimo to w Morawskiej Ostrawie, jak i we Frydku, każe się dotąd po polsku w ewangelickich kościołach. Kiedy zbór frydecki 15 listopada ub. r. obchodził srebrny jubileusz poświęcenia swojego kościoła, wygłosił tam polskie kazanie pierwszy niegdyś pastor tamtejszy, ks. Andrzej Buzek z Cieszyna.

Ewangelicy polscy, jak zresztą i katolicy polscy na Śląsku czeskosłowackim, żyją pod silnym naciskiem czechizacyjnym. Ludność uboga jest zupełnie zależna od czeskich pracodawców, a Czesi posiadają tu dominujący wpływ nie tylko w urzędach państwowych, ale i w każdym większym prywatnym przedsiębiorstwie. Zamożniejsi Polacy muszą się liczyć z czeskimi władzami podatkowymi. Walka rozgrywa się głównie o młode pokolenie. Ze łzami w oczach i ciężkim bólem w sercu posyłają rodzice polscy dzieci do szkół czeskich, by nie utracić ostatniego kawałka chleba. Nie brak i innych wypadków smutnych, nieraz tragicznych.

Pamiętajmy o braciach naszych z krwi, mowy i wiary poza Olzą!

KOLEGIUM KOŚCIELNE Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie ogłasza, co następuje:

Z dniem 1.I. r. b. obowiązują nowe przepisy w sprawie załatwiania formalności pogrzebowych, oraz nowe wzory kart zgonu.

W razie wypadku śmierci osoby, załatwiające pogrzeb, powinny przede wszystkim udać się do lekarza po kartę zgonu, którą należy przedstawić w biurze ewidencji (ratusz, plac Teatralny) a następnie zgłosić się do kancelarii parafialnej celem załatwienia dalszych formalności pogrzebowych.

Przybywszy do Mansfeldu, doszła go na zamku Seeburg wiadomość od Jana Ruhela, hrabi mansfeldskiego radcy, że hrabia zachwiany w swoim postanowieniu, poczyna już pertraktować z rebeljantami.

Natychmiast zabrał się do rzeczy i napisał do Ruhela, ażeby na miłość Boską nakłonił pana swego do stawienia mężnego oporu i użycia miecza w obronie swojej.

Niezgłębiony ból i smutek toczyły serce jego, oczy pławiły się we łzach. Do czego to doszło, i na czem się jeszcze zakończyć miało? Czyżby siew Boży miał zatonąć w tych spienionych nurtach szatana?

Tylko co wyprawił list, a tu kurzem okryty wpada kurjer z nową wiadomością. Ta nadchodziła z Łochowa, z książęcego zamku Elektora, i z żałosną miną wręczył posłaniec pismo.

Luter nie miał odwagi zapytać o jego treść, przeczuwał ją bowiem. Trzęsącą się od wzruszenia ręką złamał pieczęć i spojrzał na papier, nagle zbladł i ciężko upadł na fotel. Czego się obawiał, nastąpiło, pobożny, dobrotliwy, przychylny dla Ewangelji władca kraju, Fryderyk Mądry dogorywał.

Więc i to jeszcze!

Czyż tych nieszczęść i zgrozy nie było już dosyć? Czyż naprawdę szatan miał odnieść zwycięstwo i wszystko zniweczyć?

Lecz tylko na krótko poddał się Doktór Marcin smutkowi i zwątpieniu. Zaraz znowu musiano założyć konie i z największym pośpiechem popędzono, a nuż jeszcze zastanie swego księcia i pana przy życiu?

Lecz przybył za późno: dzień przed przybyciem Lutera, 5 Maja wydał książę Fryderyk ostatnie z siebie tchnienie.

Luter zastał wszystkich w największym popłochu. Wszyscy potracili głowy, zdawało się, iż nadszedł koniec wszystkiego.

Nie namyślając się długo, usiadł Doktór do stołu i pisał, że aż warczało: „Przeciw zbójeckim i krwiożerczym hordom chłopskim",

To pismo wychodziło już z innego toru niż pierwsze, w którem przemówił do chłopów. Ale też rzeczy w międzyczasie uległy zmianie. Teraz nie chodziło już o to, ażeby odradzać od rozruchu i gwałtów, teraz należało sąd czynić i wydać wyrok, teraz należało stanowić prawo przeciw bezprawiu i ratować zagrożoną placówkę: „Wyruszcie przeciw tym, którzy robią zaburzenia i dopuszczając się mężobójstwa podwójnie zasługują na karę śmierci, gdyż buntownik jest wyłączony ze społeczności ludzkiej przez Boga i cesarza, tak iż dobrze i sprawiedliwie czyni, kto takowego zgładzi. Podobnie jak kiedy pożar wybucha: kto go pierwszy gasi, ten ma największą zasługę. Gdyż rozruch nie jest zwykłym mordem, lecz raczej wielkim pożarem, który cały kraj zapala i niszczy; bowiem rozruch zalewa kraj potokami krwi i pożogą, stwarza wdowy i sieroty, pustoszy wszystko i doprowadza do największej nędzy. Jeśli sam nie uderzysz, to zostaniesz ty uderzony, a z tobą kraj cały. Skoro zaś za miecz chwycicie, wy którzy sprawujecie w kraju władzę, to miejcie jednak litość nad tymi biednymi, uwiedzionymi, których burzyciele zmuszają iść razem, czyniąc ich współuczestnikami swej złości i potępienia wiecznego".

H. Wegener.

Węgierskie reminiscencje

Na marginesie konferencji Ekumenicznej Młodzieży krajów Europy Środkowej i Bałkańskich, która odbyła się w Budapeszcie dn. 13—16. XI. ub. r. a na której przedstawicielami Polski byli z ramienia „Filadelfii" kol. Wiesław Rüger i wyżej podpisany.

I.

Siedzę w przedziale III klasy pociągu osobowego, składającego hojną ofiarę czadliwego dymu smętnie na skraju puszty porozrzucanym wioskom węgierskim.

Dym wtłacza się i do wnętrza wagonu, łącząc się wraz z wewnętrznego importu dymem fajczanym i oddechami ludzkimi w niezbyt sympatyczną gęstą, ciężką syntezę.

Naprzeciwko mnie siedzi wspaniały typ węgierskiego chłopa z długą, patriarchalną brodą. Próbuję nawiązać ze mną rozmowę i rozjaśnia się na dźwięk słowa „Lengyel", którym mu się rekomenduję. Wskazuje mi na siebie i gestykuluje mi dosłownie „rękami i nogami" o swej dla Polaków sympatii i dowodzi mi o konieczności rewizji traktatu trianońskiego. Szczególnie ostro zwraca się przeciwko Czechom, zwijając pięść w kułak i grożąc im zawzięcie.

Kilka dni przedtem stałem w Budapeszcie na Placu Wolności. Ośrodkiem imponująco rozplanowanego placu jest trawnik, a raczej kwietnik, którego kwiaty tworzą czarną mapę dawnych wielkich Węgier, a na niej małą, białą plamę Węgier dzisiejszych. Boczne klomby tworzą napisy, zapowiadające, że Węgry nie zapomną o stratach traktatu w Trianon. To hasło rewizjonizmu ujęte jest w trzech krótkich słowach: Nem, nem sohal (Nigdy, nigdy, przenigdy). Te słowa powtarzają się w całym węgierskim kraju w tysiącach blaszek wywieszonych na drzwiach sklepów, we wnętrzach tramwajów, w dziesiątkach podobnych do budapeszteńskiego klombach na głównych placach wszystkich miast węgierskich, w opuszczonych na znak żałoby narodowej flagach, w rozmowach nakoniec cudzoziemca ze studentem, inteligentem, robotnikiem czy włościaninem węgierskim.

Na żądanie każdy Węgier potrafi wymienić odnośne cyfry: Węgry mają dziś tylko 91.114 km.^{2} powierzchni, co stanowi 32,2 proc. powierzchni przedwojennej. Węgry mają dziś tylko 7.481.954 mieszkańców, co stanowi 41% liczby mieszkańców Węgier przedwojennych. Czechosłowacja „zrabowała" Węgrom 62.937 km. kwadr. (22,2%) z 3.575.685 mieszkańcami (19,6%). Rumunia „zrabowała" Węgrom 102,787 km. kw. (36,4%) z 5.265.444 mieszkańcami (28,7%) Jugosławia „przywłaszczyła" sobie 20.956 km. kw. (7,4%) z 1.499.213 mieszkańcami (8,2%) Austria „wzięła" 5.055 km. kw. (1,8%) z 392,431 mieszkańcami (2,2%).

To cieniowanie i przejście od słowa „rabować" do słowa „wziąć" jest także zarazem stopniowaniem stosunku Węgrów do otaczających ich krajów. Największe oburzenie panuje tu na Czechów, a potem na Rumunów. Austria nie wchodzi już na tyle w rachubę, gdyż zagarnęła nie tak znów wielkie połacie kraju. Zresztą w ostatnich czasach zarysowuje się bardzo wyraźnie polityczny blok wspólny włosko-niemiecko-austriacko-węgierski.

„Około 4 milionów Węgrów nie ma swej ojczyzny!" — głoszą tytuły co pewien czas czołowego artykułu każdej węgierskiej gazety.

My, Polacy, rozumiemy co to znaczy mieć 4 miliony rodaków poza kordonem granicznym. Chociaż więc wiemy dobrze, że liczby podawane przez propagandę węgierską mają i swoje drugie oblicze, i że w całości odebranych dawnej węgierskiej monarchii krajów liczba Węgrów procentowo była bardzo znikoma, chociaż pamiętamy silną, bewzględną madziaryzację przedwojenną słowaczyzny, to jednak mimo wszystko musimy przyznać, że dziś Węgrzy aż nazbyt są przez los pokarani.

Straty węgierskie po wojnie światowej odbiły się przede wszystkim bardzo niekorzystnie na protestantyzmie węgierskim. Właśnie bowiem stracone ziemie zamieszkane były w wielkiej mierze przez protestantów. Już same liczby wiele nam w tym względzie mogą powiedzieć: na 2086 parafii reformowanego kościoła węgierskiego przed wojną, stracono 1066 parafij, a pozostało tylko 1020. Na 1.670.144 ewangelików reformowanych (dane z 1920 r.); pozostałych w dzisiejszych Węgrach, przypada 989.268 posiadających dziś inną już państwowość.

Stosunek tych liczb jeszcze gorzej przedstawia się w kościele ewang-augsb. wyznania: z 770 parafij pozostało się tylko 286. Na 497.012 luteran węgierskich obywateli, przypada 643.131, pozostałych poza granicami państwa węgierskiego.

Te wielkie straty nie mogły się nie odbić na ogólnym stanie protestantyzmu węgierskiego. Węgierska Diaspora — (Węgrzy nienawidzą wprost tego słowa, gdyż twierdzą, że mowy może nie być o „diasporze"— rozproszeniu w odniesieniu do węgierskiej, skupionej masy mieszkańców ościennych krajów) bywa systematysznie zwalczana, tak w Czechosłowacji, jak i w rumuńskim teraz Siedmiogrodzie, przyczym represje te są szczególnie przykre, gdy doznaje się ich od ludzi, stojących o kilka conajmniej stopni kultury niżej, jak to przedstawia się sprawa w Rumunii. Kościoły protestanckie, a szczególnie kościół reformowany, zupełnie jednolity narodowo, znajdują się w ciężkim położeniu. Tą swoją narodową jednością szczególnie odbijają od większości mieszkańców w Rumunii, gdzie każdy bezmała ewangelik jest Węgrem i gdzie niema zupełnie pomostu ewangelicko-rumuńskiego, mogącego stanowić pewne złagodzenie ogólnych tarć.

Innego rodzaju trudności przechodzą ewangelicy na terenie Węgier. Węgry są dziś jedną z baz, może ostatnich, wojującego katolicyzmu. Pragnie on uczynić z Węgier domenę swoich jedynie absolustycznych wpływów, a dąży do tego, jak zawsze, drogą środków dyplomatycznych i politycznych, posługując się w pierwszym rzędzie dobrze zorganizowanymi wpływami prasowymi, czemu niestety protestanci nie umieją się przeciwstawić, posiadając prasę stosunkowo słabą (trzy największe tygodniki mają w sumie 30.000 prenumeratorów) i rozproszkowaną. Jednak protestanci węgierscy zbyt poważną liczbowo, a szczególnie intelektualnie — odgrywają rolę, aby te zakusy łatwo mogły się urzeczywistnić.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w dniu 24 stycznia b. r. urządza dla członków i wprowadzonych gości

DANCING

na który serdecznie wszystkich zaprasza.

Początek o godz. 18-ej. Wstęp wraz z konsumcją dla członków zł. 1.20, dla gości zł. 1.70.

Dnia 1-go lutego b. r. odbędzie się

DOROCZNY BAL

Ceny biletów: gościnne zł. 4.—; studenckie (za okaz. legit.) zł. 2.—; członkowskie zł. 2.—.

Początek o 22-ej.

Stroje wieczorowe.

Wiadomości z kościoła i ze świata

CIESZYN. Ks. Karol Kulisz, znakomity kaznodzieja cieszyńskiego zboru i zasłużony założyciel Zakładów Dobroczynnych Ebenezer — w Dzięgielowie zgłosił Prezbiterstwu Zboru Cieszyńskiego zamiar ustąpienia ze swego dotychczasowego stanowiska i przejścia w stan spoczynku. W związku z tem diecezjalna konferencja księży pastorów, która się odbyła w Cieszynie w dniu 4 b. m. wysunęła jako kandydata na senjora Ks Pawła Nikodema, również zasłużonego pastora i prezesa Związku ewangelickich księży. Prezbiterstwo Cieszyńskiego Zboru jednak rezygnacji Ks. Senjora Kulisza nie przyjęło do wiadomości i na swem posiedzeniu w dn. 9 b. m. postanowiło wystąpić do Konsystorza Warszawskiego z prośbą o dyspensę dla wieku Ks. Sen. Kulisza a następnie zdecydowanie postawić jego kandydaturę na senjora przy zbliżających się wyborach senjoralnych.

LWÓW. — Osobiste. W święto Epifanii odbył się w tutejszym Kościele ślub asystenta Politechniki Lwowskiej p. Józefa Szerudy z panną Anną Wiesner, urzędniczką prywatną. Ślubu udzielił stryj Pana Młodego — profesor ks. Dr. Jan Szeruda. Nowożeńcom przesyłamy serdeczne życzenia.

Z okazji przyjazdu do Lwowa ks. Prof. Dra Szerudy, kierownictwo polskiej Gminy ewangelickiej zwróciło się do Gościa z prośbą o odprawienie nabożeństwa w Kościele. Czyniąc zadość prośbie, czcigodny Ks. Profesor odprawił nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie na tekst Izaj. 60, 1 — 6. Podniosłe to kazanie wywarło duże wrażenie na słuchaczach, którzy mimo słoty wypełnili nawę kościelną do ostatniego miejsca. Szczególnie interesującem było to kazanie dla chrześcijan żydowskiego pochodzenia, którzy licznie przybyli na nabożeństwo. Po skończonym nabożeństwie wdzięczni słuchacze przez swych delegatów udali się do Ks. Profesora, by mu z głębi serca podziękować, a jednocześnie prosić Go, by dla upamiętnienia tego dnia wygłoszone kazanie podał do druku. Przewielebny Ks. Profesor przyrzekł zadośćuczynić tej prośbie.

Z KALISZA. Zgon. W dniu 7 stycznia r. b. po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł w Kaliszu ś.p. Gustaw Hempel, prezes Ew. T-wa Śpiewaczego, członek Zarządu T-wa Mł. Ew., członek Kolegium kościelnego, przeżywszy lat 69.

Pogrzeb z miejscowego kościoła odbył się w dniu 10 b.m. o godz. 3 popoł., po nabożeństwie, odprawionem przez ks. pastora G. Friedenberga z Prażuch. Podczas nabożeństwa pienia żałobne wykonał chór męski i mieszany T-wa Śpiewaczego, solo skrzypcowe odegrał p. E. Ismer.

Kondukt żałobny prowadził ks. wikarjusz A. Schönrock w asystencji ks. pastora Friedenberga. W kondukcie za krzyżem niesiono wiele wieńców, dalej postępowało ze sztandarem T-wo Śpiewacze, T-wo Mł. Ew., członkowie Kolegium kościelnego, delegacja Stow. Wł. Nieruch. ze sztandarem, delegacja T-wa Śpiew. ze Zduńskiej Woli, Kaliska Och. Straż Pożarna ze sztandarem i orkiestrą, delegacje straży poż. fabrycznych „Pluszowni" i „Bielarni", za trumną, wiezioną na karawanie strażackim, kroczyła liczna rodzina i tłumy mieszkańców miasta.

Na cmentarzu przemówił wzniośle na temat Ps. 23 ks. wik. A. Schönrock, w imieniu zaś T-wa Śpiewaczego, Straży Pożarnych i T-wa Prawidłowego Myślistwa pożegnał Zmarłego serdecznem przemówieniem p. Paweł Zelcer, podnosząc zasługi Zmarłego w Jego pracy w naszym zborze i T-wach społecznych.

Po przemówieniach chór T-wa Śpiewaczego odśpiewał pieśń „Żegnamy Cię", a orkiestra strażacka odegrała marsza żałobnego. Gdy już publiczność opuściła cmentarz, śpiewacy stanęli jeszcze raz przy otwartym grobowcu i zaśpiewali swojemu zasłużonemu prezesowi jeszcze jedną pieśń żałobną pożegnalną: „W mogile ciemnej śpisz na wieki".

Śmierć ś.p. Gustawa Hemple jest dotkliwą stratą przede wszystkim dla T-wa Śpiewaczego, którego Zmarły był członkiem przez lat 51, a od lat kilkunastu prezesem. Na tym ostatnim stanowisku ś.p. Gustaw Hempel położył niezapomniane zasługi, utrzymując jedność oraz harmonię wśród członków w przełomowych nieraz czasach. Wdzięczną pamięć o Nim T-wo Śpiewacze zachowa nazawsze.

W Och. Straży Pożarnej Zmarły przesłużył lat 39. Cześć pamięci Zmarłego!

KALISZ.

Odwołanie zabaw. Spowodu zgonu ś.p. G. Hempla, zapowiedziane zabawy karnawałowe T-wa Śpiewaczego i Mł. Ew. zostały na znak żałoby odwołane.

Przysięga rekrutów. W niedzielę, dnia 24 b. m. odbędzie się przysięga rekrutów. Nabożeństwo w miejscowym kościele dla żołnierzy ewangelików odprawi o godz. 9.30 rano ks. Karol Świtalski z Poznania, kapelan wojskowy.

Odczyt. W niedzielę, dnia 24 b. m., o godz. 5 popoł. ks. wikariusz A. Schönrock wygłosi w lokalu T-wa Mł. Ew. (Dobrzecka 21) odczyt na temat: „Nowa ustawa kościoła Ew.-Augsb. w Polsce".

Statystyka. Dane statystyczne urzędu cywilnego kaliskiej parafii ewangelickiej za rok 1936 przedstawiają się następująco: urodzeń 30, konfirmowanych 32, ślubów 16, zgonów 20.

KRAKÓW. W Kościele w Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie znajdują się słynne cudowne obrazy, i dokąd odbywają się coroczne pielgrzymki liczne katolików, dokonano profanacji, przy czem zniszczono ołtarz oraz ornamenty w kilku kaplicach. — Kalwarja Zebrzydowska dla Małopolski ma podobne znaczenie, co Jasna Góra w Częstochowie.

NIEMCY. Walka z „Kościołem wyznaniowym". Próba ujednostajnienia polityki kościelnej, podjęta przez państwo, prowadzi raz po raz do starć z kierunkiem wyznaniowym. Dnia 14 grudnia ub. r. tajna policja państwowa w toku wykładów zamknęła Instytut teologiczny wyznaniowy w Elberfeldzie. Ew-Pol.

AUSTRIA. Konwersje. W r. 1936 przeszło w ewangelickich zborach Wiednia 3398 osób na łono protestantyzmu, wystąpiło zaś 648 osób. Ew-Pol.

ESTONIA. Propagada katolicyzmu. Dnia 27 grudnia ub. r. odbyła się w Tallinie konsekracja dytychczasowego administratora apost. Estonii, ks. E. Profittlicha. Estonia liczy 3000 katolików, wśród których pracuje 11 kapłanów. Ew-Pol.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią otrzymał w pierwszej połowie stycznia ofiary, których wykaz jest następujący:

Pp. Helena Nivet 10 zł., Henryk Bretschneider 5, Albertyna Droste 5, Eleonora Müllerowa 2, Karol Chobot 2, Edward Hausbrandt 3, Aleksander Güthner 2, Alfred Nering 2, Eugenja Gerretowa 5, Gustaw Hoffman 5, Emil Tonn 10, Marta Jelska 5, Marja Miszke 50, Zofia Raczyńska 5.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców.

Ślub zawarli: Karol Lange (prawosławny) z Alicją Pakosiewicz (e-a); Jan Chipsz (r-k) z Zofją Beck (e-a).

Zmarli: Helena, Halina Bucholtz 11 m. i 14 dni, Alfreda, Bogusława Klemm l. 14; Karol, Georg, Leonard Drewitz l. 90; Jan Schultz l. 47; Fryderyk, Jakób Schumacher l. 76; Klara Aleksandrow z d. Nagel l. 57; Matylda Strümel z d. Kretzscher l. 84; Anna, Dorota Stetkiewicz z d. Dreger l. 68; Jan Kurt l. 78; Karolina Müller z d. Grüning l. 80; Edmund, Ewald Koch l. 5; Elisa, Fryderyka Margerita Sander z d. Blumenthal l. 85; Augusta Jabs z d. Bedtke l. 57; Gustaw Krauza vel Krause l. 47; Hulda Riedel z d. Gallwitz l. 53.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 24 stycznia, Septuagesimae.

godz. 9 rano	nabożeństwo	w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9.15	„ „	szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 11.30	„ „	w kościele główne (Łuk. 10, 38 — 42. Jerem 9. 23. 24) Ks. past. Loth.
„ 1.15 popoł.	„	dla dzieci Ks. Ruger.
„ 11 rano	„	w świetlicy (Żytnia 36) Ks. Michelis.
„ 10.30 rano	„	w Tworkach Ks. Hławiczka.
„ 11.30 „	„	w Pruszkowie Ks. wik. Hławiczka.
„ 3.30 pp.	„	w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
„ 5 wiecz.	„	w sali konfirm. Ks. Ruger.
„ 6 wiecz.	„	w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

UWAGA: Pierwszy tekst jest przeznaczony do odczytania przed ołtarzem, a drugi podkreślony — na tekst do kazania.

Dnia 26 stycznia 7.30 w. nabож. w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 28 stycznia 8 w. naboż. bibl. w sali konf. Ks. pastor Michelis.
Dnia 29 stycznia 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 24 stycznia nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.
Dnia 24 stycznia o godz. 11.15 naboż. dla dzieci. Ks. Sen. F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 24.I. do 30.I. 36 r.

Niedziela dn. 24.I. 1937 r. 8.00 Audycja 9,00 Transmisja 10.30 Płyty 12.15 Koncert 13.00 Koncert 14.30 Kwintet Stefana Rachonia 15.00 Fragment koncertu 15.30 „Audycja dla wsi" 16,35 Sielanka dźwiękowa 17.00 Koncert 19.00 Szkic literacki 19,20 Muzyka taneczna 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Recital wiolonczelowy 22,00 Koncert 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 25.I. 1937 r. 6.30 Audycja 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 15.15 Koncert rozrywkowy 15.55 „Wszystkiego po trochu" 16.30 Koncert 17.00 Odczyt 17.15 Recital skrzypcowy 18.50 Felieton 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Mała Orkiestra 21.00 „Wieczór Fraszek" 21,30 Muzyka 22.10 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 26 I. 1937 r. 6,30 Audycja 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 15.15 Orkiestra 16,30 Płyty 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" 17.15 Audycja muzyczna 17.50 Monolog 19.00 „Dyskutujmy" 19.20 Koncert rozrywkowy 20.00 Koncert symfoniczny 22.30 Szkic literacki 22.45 Muzyka taneczna.

Sroda dn. 27.I. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 12,50 Pogadanka 15,15 Koncert rozrywkowy 16.10 Audycja dla dzieci 16.30 Orkiestra Policji Państwowej 17.00 Odczyt 17.15 Koncert solistów 18.50 Pogadanka 19.20 Muzyka ludowa 20.00 Muzyka 21.00 Koncert chopinowski 21.30 „Pieśń o Rolandzie" 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek dn. 28.I. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11,30 Poranek muzyczny 12,03 Płyty 15.15 Koncert 16.20 Audycja dla dzieci 16,35 Płyty 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka salonowa 17.50 „Książka i wiedza" 19.00 fortepian 19.30 Muzyka taneczna 20.30 Felieton 21.00 Sylwetki kompozytorów polskich 22.05 Mała Orkiestra 22,35 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 29.I. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Muzyka operowa 15.15 Miniatury muzyczne 16.30 Koncert Orkiestry 17.00 Felieton 17.50 „Encyklopedia mówiona" 19.00 Bajka 19.20 „Z pieśnią po kraju" 19.45 Fragment operowy 20.15 Koncert symfoniczny 22. 0 Skecz 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 30.I. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 15.15 Koncert rozrywkowy 16.15 Koncert 17.00 Duety w formie instrumentalnej i wokalnej 19.00 „Audycja dla Polaków zagranicą" 19.45 Wielka wieczornica taneczna.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.